**Jak Jose zaczął cenić swoje córki**

Żył sobie kiedyś w Bogocie, stolicy Kolumbii, silny i zaradny mężczyzna. Miał na imię Jose. Miał trzy córki, które wychowywał samotnie. Wszystkie bardzo ciężko pracowały, ale ojciec i tak ciągle im mówił, że czegoś nie potrafią.

– Jakbym miał synów a nie córki, to nie musiałbym ich tak upominać – powtarzał ciągle. Aż do momentu, gdy przekonał się, jak niesprawiedliwy był dla swych córek. Bo wydarzyło się coś niesamowitego. Posłuchajcie tej historii od początku…

Jose zawsze słyszał od swojego dziadka i ojca: „Kobiety są słabsze i mniej pomysłowe od mężczyzn. My mężczyźni jesteśmy najsilniejsi, najlepsi i najmądrzejsi!”. Ponieważ sam potrafił dźwigać na polu wielkie kamienie i wspaniale znał się na uprawie roli, nawet mu do głowy nie przyszło, że jego córki mogłyby z nim w czymkolwiek konkurować.

– Kocham je, jednak to tylko kobiety. Posprzątają, ugotują, na pewno znajdą dobrych mężów, ale nic ponadto – mówił, gdy inni pytali go, czemu tak się żali na dzieci.

Cóż miały robić córki? Słuchały ojca, bo kochały go bardzo, ale przykro im było, że tata ich nie chwali i nie jest z nich dumny.

 – Przecież ja znam się na rolnictwie – podkreślała najstarsza córka.

– Ja umiem liczyć i potrafiłabym dobrze sprzedać to, co wyrośnie na polu – podkreślała młodsza córka.

– A ja potrafię naprawić różne rzeczy. Tata nawet nie wie, ile! – podkreślała najmłodsza córka.

Tymczasem Jose był przekonany, że tylko on jest mądry i wspaniały, więc nigdy nie odważyły się z nim o tym porozmawiać.

Żal było na to patrzeć. Tak żal, że w pobliskiej puszczy jedno z drzew zdecydowało się pójść do Jose, by mu powiedzieć, że nie wolno tak traktować własnych córek. Nie wierzycie, że drzewo wyszło z lasu? Bo to bajka? No to musicie wiedzieć, że w kolumbijskich lasach naprawdę są takie drzewa. Gdy mają za mało słońca, to wypuszczają w jego kierunku korzenie, robiąc jakby krok w bardziej nasłonecznione miejsce. Poruszają się wolno, pół metra na rok. A że jesteśmy właśnie w bajce, więc zirytowane zachowaniem Jose drzewo bardzo szybko znalazło się przed domem mężczyzny i jak już tam było, krzyknęło.

– Jose, zacznij traktować swoje córki sprawiedliwie, bo nie mogę na to patrzeć!

Mężczyznę tak wzburzyły te pretensje, że aż zapomniał się zdziwić, a przecież krzyczało do niego drzewo!

– To nie patrz, zresztą drzewa nie mają oczu! Gdybym ja sam, nagle nie mógł zrobić kroku, to one by sobie nie poradziły!

W złą godzinę Jose wypowiedział te słowa, bo drzewo chwyciło go korzeniami za nogi i powiedziało, że nie puści!

– Puszczaj mnie natychmiast! Zobaczysz! – pogroził drzewu mężczyzna, próbując się wyrwać.

– Ani myślę – odpowiedziało mu drzewo. – Poczekamy aż twoje córki wrócą znad rzeki. Przekonamy się, co się stanie.

–  Tato, tato, co ci jest?! – przeraziły się córki, gdy weszły na podwórko.

– To drzewo tutaj przyszło, nakrzyczało na mnie i chwyciło mnie za nogi – wytłumaczył ojciec.

– Tato, co ty pleciesz?! Masz gorączkę?! Drzewo? Nakrzyczało?! Przyszło tu?! – dziewczyny nie wierzyły w ani jedno słowo. Jednak prawdą było, że Jose nie potrafił się wyswobodzić.

– Co ja teraz zrobię? Trzeba pola doglądać, plony zgromadzone w stodole sprzedać, no i dach naprawić! Żebym ja miał synów! – biadolił Jose.

– My to wszystko zrobimy, tato – oświadczyły córki.

– Wy?! Ale przecież nie macie o tym pojęcia! Jesteście kobietami! Tu potrzeba mężczyzny! – nie dawał się przekonać ojciec.

– Tato, czy w to wierzysz czy nie, na nic nam się teraz nie przydasz, bo nie możesz ruszyć się z miejsca. Posiedź tu sobie, wieczorem przyjdzie deszcz, korzenie się rozprostują i drzewo na pewno cię puści. Ja w tym czasie zajmę się polem – rzekła najstarsza córka.

– Ja sprzedam plony – rzekła młodsza.

– A ja naprawię dach – rzekła najmłodsza.

Przez długie godziny Jose przyglądał się, niedowierzając, jak pracują córki i ile potrafią. Jak tak patrzył, to wreszcie zrozumiał, że kobieta może dorównać mężczyźnie, może też być od niego w czymś dużo lepsza. Bo nigdy pole nie było tak zadbane, plony tak korzystnie sprzedane, a dach tak doskonale naprawiony! – Jaki jak byłem niesprawiedliwy! – pomyślał mężczyzna. I wtedy drzewo uwolniło jego nogi.

– Wreszcie wszystko zrozumiałeś. Zawsze szanuj innych ludzi, niezależnie, czy są jak ty mężczyznami, czy kobietami! Moja misja skończona. Uciekam do lasu! – oświadczyło drzewo, a potem podreptało w kierunku puszczy.

Od tego czasu Jose nie szczędził swoim córkom pochwał i na równi z nimi zajmował się domem. Nigdy też już się nie wywyższał. A drzewo przyglądało się temu z radością.